

OLAF BERGMANN
Poznań
ORCID: 0000-0003-0713-4098

Problematyka integracji i unifikacji Ziem Zachodnich z Drugą Rzeczypospolitą w enuncjacjach prasowych „Gospodarki Zachodniej” z lat 1936-1938

Integracja i unifikacja Drugiej Rzeczypospolitej

Jednym z największych wyzwań Polaków w Drugiej Rzeczypospolitej była konieczność przeprowadzenia integracji oraz unifikacji¹ poszczególnych dzielnic państwa, które przez ponad stulecie znajdowało się pod zaborami. Dotyczyło to też Ziem Zachodnich, znajdujących się do 1918 r. w cesarstwie niemieckim. Warto zastanowić się nad kwestią, jak te procesy integracji i unifikacji przebiegały w ponad dwudziestoletniej historii Drugiej Rzeczypospolitej, odradzającej się w zamieszkałych przez różne narodowości trzech prowincjach, które należało połączyć w jedną spójną całość.

W niniejszym artykule zasadniczą kwestią jest próba ustalenia roli i znaczenia w tych procesach Ziem Zachodnich, w tym szczególnie ich wielkopolskiej części, jak również oceny owych zjawisk z perspektywy specjalistów (głównie ekonomistów) związanych z zachodnimi kresami państwa polskiego. Odpowiedzi na te pytania, jak też na wiele innych i związanych z samą istotą i elementami integracji i/lub unifikacji Drugiej Rzeczypospolitej, będziemy poszukiwać w zaledwie jednym, ale nadzwyczaj interesującym źródle prasowym. Celem artykułu jest zaprezentowanie oceny tych procesów, ich sukcesów i porażek, w opiniach naukowców i publicystów, którzy byli ich bezpośrednimi świadkami, a w drugiej połowie lat 30. posiadali już prawie dwudziestoletni obraz ich przebiegu. Oceniając integrację i unifikację państwa polskiego z perspektywy jej zachod-

¹ Aczkolwiek pojęcia integracji i unifikacji nie oznaczają tego samego procesu, to w analizowanym materiale źródłowym używane były prawie jako synonimy lub też przemienne.

nich województw odnosili się oni zarówno do wydarzeń bieżących, jak też tych sprzed kilkunastu bądź kilku lat. Dla przedstawienia tych prasowych enuncjacji skorzystano z dorobku metodologicznego stosowanego w badaniach historycznych oraz przede wszystkim prasoznawczych (Kafel 1966, 1969; Pisarek 1983; Tetelowska 1972, Dziki 1992), a dokładniej z metody analizy treści. Należy tu dodać, że jej zastosowanie w badaniach jakichkolwiek treści prasowych ma sens wtedy, jeżeli „z pomocą prasoznawstwa przychodzi socjologia czy historia ogólna” (Kafel 1966: 107), a w naszym przypadku odnosi się ona do analizy treści artykułów publikowanych w poddanym kwerendzie czasopiśmie.

„Gospodarka Zachodnia” i „Credo” czasopisma

Dla potrzeb niniejszych rozważań kwerendzie poddano „Gospodarkę Zachodnią. Miesięcznik Gospodarczy Wielkopolski i Pomorza”, którego pierwszy numer ukazał się w grudniu 1936 r. Redaktorem czasopisma był Kazimierz Żakowski i to on był zapewne autorem formułującego cele pisma „Credo”². Już na samym wstępie, podsumowując bilans wcześniejszych kilkunastu lat unifikacji i integracji państwa polskiego, redaktor sformułował – być może nadmiernie optymistyczne – wnioski:

„... 16 lat życia zachodnich województw w ramach organizmu politycznego i gospodarczego Polski minęło na wzajemnym poznawaniu się Wielkopolski i Pomorza z pozostałymi częściami Rzplitej. Nie ulega wątpliwości, że dziś obopólna orientacja w możliwościach gospodarczych jest znacznie większa aniżeli w pierwszych latach współżycia. Stanowiąc jednolity organizm gospodarczy, województwa poznańskie i pomorskie (łącznie z Gdynią), zespoliły się silnie, scementowane wspólnym interesem ekonomicznym i wspólnymi dążeniami na odcinku społecznym, a nawet politycznym, z racji stosunków narodo-

² Sformułowano w nim cele pisma, którymi było: „nie tylko informowanie o sprawach gospodarczych zachodniej Polski: Wielkopolski i Pomorza (łącznie z obu portami Gdynią i Gdańskiem), nie tylko formułowanie zagadnień dojrzewających w zachodnich regionach, lecz również pośredniczenie w penetracji gospodarczej między Polską zachodnią, a pozostałymi częściami Rzplitej (...). Ma ona być (...) nie tylko trybuną dla obrony interesów Polski zachodniej, ale również czynnikiem harmonizującym interesy Poznańskiego i Pomorza z interesami pozostałych części kraju. Stawiamy sobie wśród kompleksu zadań nie tylko propagowanie regionalnych walorów województw zachodnich, lecz również przeszczepienie na ich teren tych dodatnich właściwości, jakie znajdują się na terenie dzielnic innych (...). 'GOSPODARKA ZACHODNIA' pragnie być pomostem rzuconym między Polską zachodnią i resztą Rzeplitej, na którym mają się zetknąć interesy gospodarcze obu części Polski i znaleźć płaszczyznę współpracy” (Credo 1926: 1).

wościowych. Siłą jednak rzeczy punkt ciężkości zainteresowań rządu, jak i społeczeństwa był przesunięty na budowany i z roku na rok gruntowany w tężyznie – drugi port polski, Gdynię, na plan dalszy usunięto sprawy związane z najbliższym jej zapleczem – Pomorzem i Wielkopolską” (Credo 1936: 1).

Przytoczony fragment „Credo” nowego miesięcznika jest dla naszych rozważań istotny z kilku powodów. Po pierwsze, uznano w nim pierwsze półtora dekady integracji za pożytecznie wypełniony okres „poznawania” się (i być może też „zrozumienia”) rozdzielonych wcześniej ziem polskich, mających już zapewne za sobą najtrudniejszy okres tego skomplikowanego procesu³. Po drugie, Pomorze i Wielkopolskę scharakteryzowano jako już wcześniej jednolity organizm gospodarczy (z czym częściowo można polemizować). Po trzecie, zwracając uwagę na ogólnopolską rangę i znaczenie gdyńskiej inwestycji, jednocześnie przypomniano, iż jest to „drugi port polski”, sygnalizując nieustające polskie ambicje odzyskania Gdańska, a poniekąd też zamiar włączenia miasta nad Wełtawą w program integracji z polskim państwem. Po czwarte, w drugiej części powyższego cytatu zwrócono uwagę na czynniki składające się na ten proces: kwestie gospodarcze, społeczne, polityczne, a nawet narodowościowe, co jednak z racji niewątpliwych różnic w strukturze narodowościowej odróżniającej Polskę Zachodnią od pozostałych regionów kraju można uznać za tezę dyskusyjną. Być może autor miał na myśli dążenia integracyjne związane przede wszystkim z postulatami jej polskich obywateli.

Publicyści „Gospodarki Zachodniej” zdawali sobie sprawę z licznych różnic, które w znaczącym stopniu i w wielu obszarach rzeczywistości odróżniały Polskę Zachodnią od centralnych, wschodnich i południowych dzielnic Rzeczypospolitej, ziem byłych zaborów rosyjskiego i austriackiego. Winą za ten stan rzeczy obarczano wszystkie regiony, w których tkwiło zarzewie realnych bądź potencjalnych konfliktów. O działaniach głównie warszawskich sfer rządowych pisano:

„Ani wartości społeczne, ani gospodarcze Wielkopolski i Pomorza, nie są dostatecznie doceniane w Polsce, przede wszystkim z braku stałej i wszechstronnej informacji, względnie informacji niewystarczającej. Gdyby bowiem było inaczej – oba województwa zaznaczyłyby silniej swoje istnienie w całości życia polityczno-gospodarczego Rzplitej (...). Tutaj tkwi źródło licznych nieporozumień i dramatycznych często w skutkach pomyłek. Tutaj należy szukać przyczyn, dla których niejedne projekty ustawodawcze, czy posunięcia polityki gospodarczej dobre – i nawet być może zbawienne dla kresów wschodnich – są wręcz szkodliwe dla życia gospodarczego Poznańskiego i Pomorza” (Credo 1936: 1).

³ Z tezą taką można się zgodzić, a potwierdzają ją także pochodzące głównie z lat 30. relacje reporterskie i pamiętnikarskie (np.: Mackiewicz 1938; Wańkowicz 1939; Wrzos 1933).

Wspomniana tu „polityka informacyjna” centralnych władz państwa została oceniona bardzo krytycznie. Na pewno nie było jej można uznać za udaną i efektywną, lecz przecież jednak z roku na rok wiedza, nie tylko elit, ale także całego społeczeństwa, o poszczególnych regionach państwa polskiego ulegała pogłębieniu. Wpływ na to miała szkolna edukacja (Araszkiewicz 1978), jak też coraz bardziej „masowe” media, udział coraz liczniejszych rzesz polskich obywateli w życiu kulturalnym⁴ oraz coraz bardziej upowszechniająca się turystyka. Były to zresztą elementy szerszych zjawisk i procesów, związanych przede wszystkim z szeroko pojętą modernizacją⁵. W gospodarce Drugiej Rzeczypospolitej Ziemię Zachodnią z pewnością zaznaczały swój udział, aczkolwiek było faktem, iż w subiektywnych ocenach nie zawsze potrafiono to zauważyć i docenić, natomiast udział ich przedstawicieli w życiu politycznym (niezwykle ważny nie tylko dla decyzji gospodarczych) był rzeczywiście niewspółmierny i poniżej posiadanego potencjału, ale to było – szczególnie po maju 1926 r. – skutkiem w większości narodowodemokratycznych sympatii i preferencji wyborczych większości mieszkańców Wielkopolski, Pomorza, a w niewiele mniejszym zakresie także Górnego Śląska.

Z drugiej jednak strony bardzo krytycznie oceniono Polskę Zachodnią oraz jej aktywność na polu tego porozumienia i integracji:

„Jeżeli tak jest, nie winić o to kogo innego, jak tylko ... oba województwa. Zbyt silnie zamknęły się w sobie, zbyt mało dawały o sobie znać. Nie wystarczy tylko pracować i tworzyć – trzeba jeszcze innych poznawać z tym wszystkim co składa się na wysokie wartości okręgu wielkopolsko-pomorskiego, które mogą służyć całemu krajowi. Pod tym względem społeczeństwo tutejsze wykazuje wielkie zaległości. Trzeba je odrobić jak najszybciej. Nie wolno ludzić się, że po wiedzę o Polsce Zachodniej przyjdą do niej. Wiedzę tę trzeba nieść samym, trzeba stale podawać i stale informować o potrzebach regionu: nie tylko informować, lecz i przekonywać tych, którzy nie znając – nie wierzą nam, którzy nie zetknąwszy się nigdy lub niewiele – nie mają do Wielkopolski i Pomorza zaufania” (Credo 1936: 2).

Czyż tak faktycznie było, czy województwa Polski Zachodniej nie prowadziły akcji promujących ich niewątpliwe osiągnięcia oraz czy się one na tych płaszczyznach „zamknęły się w sobie” jest kwestią otwartą, wymagającą odrębnych studiów i analiz. Może było to również operowanie pojęciami i zagadnieniami bliższym stereotypom niż rzetelnym badaniom naukowym. Faktem jest jednak, iż do dziś one to właśnie zaciemniają realny obraz tego interesującego

⁴ Związane to było z rozwojem kultury masowej (Kłoskowska 1983; Żygulski 1966).

⁵ Najszerzej zachodzące w Drugiej RP procesy modernizacji przeanalizował J. Żarnowski (Żarnowski 1992).

zjawiska. Właściwie jedynym wyjątkiem marketingowego sukcesu zachodniej Polski była Powszechna Wystawa Krajowa z 1929 r., która jednak została zapamiętana jako promocja całej Polski (taki był zresztą jej zamysł), a w mniejszym stopniu jako dowód organizacyjnych talentów wielkopolskiej organizacji oraz ogólnopolskiej reklamy Poznania, Wielkopolski czy nawet całej Polski Zachodniej.

Uwagi resumujące „Credo” poznańskiego miesięcznika ukazywały czytelnikom pewien jeszcze bardziej istotny punkt widzenia na ówczesny etap integracji polskiego państwa:

„Jeżeli dziś istnieje wiele spraw, których nie można analizować na jednej płaszczyźnie i na wspólną modłę rozwiązywać dla Polski zachodniej – Polski A i pozostałych ziem – Polski B, jeżeli oba województwa zachodnie pragnie się uszczęśliwiać projektami ustawodawczymi mającymi rację bytu dla Wołynia czy nawet Polski centralnej, lecz sprzecznymi z interesami Wielkopolski i Pomorza, to tylko dlatego, że **traktuje się wszystkie ziemie tworzące Rzplitą jedną, wspólną miarą, jako jednolity organizm gospodarczy, cywilizacyjny i kulturalny. Jest to błąd zasadniczy, z którym należy stale walczyć w imię interesów ogólnopolskich** [podkr. – O.B.]” (Credo 1936: 2).

Nie ma konieczności przekonywania kogokolwiek, że zwrócenie uwagi na ten ujednolicający gospodarkę państwa polskiego trend jej integracji ma fundamentalne znaczenie dla niniejszych rozważań, aczkolwiek odrębną kwestią jest poszukiwanie odpowiedzi na pytania, czy był on przez całe dwudziestolecie (lub w poszczególnych jego okresach) intensywny, konsekwentnie przeprowadzany, na ile z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia uzasadniony oraz w jakim zakresie zrealizowany.

Historyczne dziedzictwo Polski Zachodniej

W analizowanych zagadnieniach nie można pominąć ich ówczesnych kontekstów historycznych. Jeszcze w 1937 r. Stefan Kałamański – jeden z liderów poznańskiej i wielkopolskiej przedsiębiorczości – nie bez podstaw stwierdził, że „Dzisiejsza struktura gospodarcza Wielkopolski opiera się na strukturze gospodarczej z okresu zaborczego, lecz z tą różnicą, że zerwały się liczne kontakty handlowe z Rzeszą niemiecką oraz wyparto element żydowski i niemiecki nieomal zupełnie z handlu i w dużej mierze z przemysłu” (Kałamański 1937: 39). Przyglądając się liczным i bardzo różnorodnym ocenom byłej dzielnicy pruskiej, w tym niewątpliwie najczęściej w nich analizowanej Wielkopolski, można od razu założyć, iż za jeden z jej największych sukcesów w niepodległej Polsce uznawano

właśnie spolszczenie tamtejszego handlu i rzemiosła. Takie opinie szczególnie często pojawiały się enuncjacjach prasowych i publicystycznych obozu narodowego, którego zresztą autor powyższej opinii (podobnie jak tysiące przedsiębiorców w Polsce Zachodniej) był przedstawicielem, nieukrywającym (także w okresie rządów sanacji) swoich politycznych sympatii. Nie posiadamy wprawdzie podstaw do podważania szczerości osądu S. Kałamajskiego oraz jego świetnej znajomości zagadnień gospodarczych, jednak za tylko częściowo wiarygodną należy uznać tezę, iż ponad osiemnaście lat po Listopadzie 1918 r. struktura gospodarcza Wielkopolski nadal opierała się przed wszystkim na elementach czasów przedwojennych, okresu pruskiego zaboru. Jej przeróżne wewnętrzne mechanizmy funkcjonowania, tradycje, niektóre instytucje czy poszczególne firmy były wprawdzie niezmiennie od ostatnich lat niemieckich rządów, jednak liczne kwestie prawne, wspomniana wyżej struktura społeczna i narodowa własności, a przede wszystkim kierunki aktywności gospodarczej oraz importu i eksportu lokalnego rynku uległy diametralnej przebudowie.

Autor tej opinii – niewątpliwie w kwestiach gospodarczych bardziej biegły praktyk niż teoretyk – w dalszej części artykułu, poświęconego przede wszystkim kwestiom bankowości i finansów, ubolewał nad ich stanem w okresie powojennym, a jednocześnie prawie z nostalgią przypominał ich funkcjonowanie w okresie pruskim i to pomimo konkurencji niemieckich instytucji finansowych, nierzadko nieprzyjaznych Polakom. Jednak dla naszych dociekań istotniejsza była jedna z konkluzji tych, głównie bankowo-kredytowych rozważań, w której poznański biznesmen stwierdził:

„Jeżeli nadal **ma być prowadzona polityka programu przewidującego zespolenie Polski w jednolity system gospodarczy** [podkr. – O. B.] to jego podstawowym warunkiem musi stać się usilne dbanie o wzmocnienie i rozwój życia gospodarczego w Wielkopolsce” (Kałamajski 1937: 40).

W osiemnastym roku polskiej niepodległości z tego przekazu Kałamajskiego oraz jego licznych kontekstów wynika, że proces „zespolenia Polski w jednolity organizm gospodarczy” był wówczas jeszcze daleki od swojego bliżej lub dalej planowanego oraz mniej lub bardziej precyzyjnie określonego finału⁶. Interesujące w tym krótkim cytacie jest użycie pojęcia „zespolenia”, jak również pozostawione jedynie domysłem rozważania, czy miał on rzeczywiście na

⁶ Przyglądając się założeniom właśnie wówczas wprowadzanego w życie piętnastoletniego planu min. Kwiatkowskiego, za finał procesu „zespolenia” zamierzano uznać likwidację różnic (lub czasem wręcz „przepaści”) cywilizacyjno-kulturalnych pomiędzy Polską „A” i Polską „B”, a realizację tego procesu planowano zakończyć w 1952 r.

myśli jedynie gospodarkę (jak pisze „system gospodarczy”), czy też inne i nie mniej ważne elementy skomplikowanej politycznej, społecznej, kulturalnej rzeczywistości polskiego państwa.

Niewątpliwie ziemie byłego zaboru pruskiego, a także posiadającego inną polityczną historię Górnego Śląska, znacznie różniły się od pozostałych dzielnic pod względem roli gospodarczej odgrywanej w niepodległej Polsce, a z tego faktu doskonale zdawali sobie sprawę autorzy publikujący w specjalistycznych pismach ekonomicznych. Opinia o tym stanie rzeczy utrzymywała się przez cały analizowany okres, a jego przyczyn trafnie upatrywano w licznych uwarunkowaniach okresu wcześniejszego. Zwięźle to ujął K. Żakowski, który w 1937 r. stwierdził m.in.:

„Opinia o wysokim dobrobycie Wielkopolski gruntowała się na podstawie panujących na jej terenie stosunków w okresie poprzedzającym wojnę światową oraz pierwszych lat naszej niepodległości. Dzięki doskonałej organizacji, szczególnie na odcinku gospodarczym, mimo polityki eksterminacyjnej pruskiego zaborcy, społeczeństwo polskie zdołało uniezależnić się od niego materialnie, podnosząc kapitalizację na niezwykle wysoki poziom. Sieć spółdzielni finansowych i handlowo-rolniczych pokryła Wielkopolskę, gruntując dobrobyt polskiego społeczeństwa w byłym zaborze pruskim na długie lata. Wielkie zasoby kapitałowe skrzętnie gromadzone przez polskie mieszczaństwo w okresie przedwojennym pozwoliły mu przetrwać lata wojny, a przede wszystkim wnieść najwyższy udział materialny tej dzielnicy do ogólnego udziału społeczeństwa Rzplitej w pierwszym, najgorętszym okresie tworzenia jej podstaw. Im też tylko możemy zawdzięczać, że polskie społeczeństwo zachodniej dzielnicy zdołało w ciągu kilku pierwszych lat niepodległości wykupić i przejąć z rąk niemieckich i żydowskich placówki przemysłowe i handlowe, oraz w 75% miejskie obiekty nieruchomości. Gdyby nie praca Wawrzyniaków i Szamarzewskich, gdyby nie podporządkowanie się głoszonym przez nich ideałom rozwoju gospodarczego, Wielkopolska nie wniosłaby do ogólnopolskiej skarbnicy tych wielkich wartości materialnych, jakie złożyła w daninie ojczyźnie” (Żakowski 1937: 34).

Redaktor „Gospodarki Zachodniej” poruszył tu kilka istotnych i prawidłowo ocenionych, aczkolwiek może nie do końca precyzyjnie zdiagnozowanych kwestii. Po pierwsze, działania Wielkopolan wchodzące w zakres teorii i praktyki pracy organicznej nie odnosiły się wyłącznie do kwestii ekonomicznych. Ich powodzenie nie byłoby możliwe bez wizjonerskiego dostrzegania przez organiczników kwestii społecznych, kulturalnych, narodowych, a nawet moralnych i religijnych⁷. Po drugie, stwierdzenie autora o „eksterminacyjnej polityce władz pruskich” było raczej retorycznym zwrotem publicystycznym niż rzetelną jej oceną. Bywała ona

⁷ Świadcą o tym chociażby profesje wielkopolskich organiczników i ich zasadnicze dziedzinne aktywności ekonomicznej, w których przez całe życie się realizowali (Bergmann 2018: 55-69).

Polakom bardzo nieprzyjazna, wroga, ale jednak w określonych granicach prawa. Równie względna była kwestia „dobrobytu” wielkopolskiego społeczeństwa. W stosunku do rodaków w innych dzielnicach, tych pod panowaniem rosyjskim lub austriackim, był on bezsporny, ale jednak i Wielkopolanie szukali w okresie niewoli polepszenia swojego bytu. Miernikiem podważającym „wielki dobrobyt” zawsze może być emigracja, przed I wojną w omawianej tu dzielnicy przeważnie w granicach jednoczących się Niemiec, ale też dalej, nawet do odległej Ameryki. Faktem niepodważalnym było natomiast wykształcenie się tu narodowo polskiego mieszczaństwa, co było – i to jeszcze przez całe dwudziestolecie – jednym z najważniejszych czynników odróżniających strukturę społeczno-narodową byłego zaboru pruskiego od ziem dwóch pozostałych zaborów. Należy jeszcze dodać, że u progu niepodległości w 1918 r. (jak też już znacznie wcześniej) zamieszkujące Wielkopolską społeczność niemiecka i żydowska stopniowo zaczynały stanowić jednolitą grupę narodową, a jedynie różne pozostało przeważnie ich wyznanie. Obie te grupy, zazwyczaj ewangelików lub wyznawców religii mojżeszowej, wybrały po „wielkiej wojnie” emigrację do swojej niemieckiej ojczyzny, co rzecz jasna polskiemu mieszczaństwu znacznie ułatwiło przejście wielu ich nieruchomości i warsztatów pracy. Bez jakiegokolwiek polskiego kapitału, o którym Żakowski wspomina, nie byłoby to oczywiście możliwe.

Wielkopolski „typ umysłowy”

Pisząc o odrębności zachodnich województw Drugiej Rzeczypospolitej i ich gospodarczej specyfice, zwracano także uwagę na zupełnie inne aspekty z ekonomią wprawdzie powiązane, ale raczej pośrednio. I tak powołując się na autorytet jakże wybitnego ekonomisty profesora Edwarda Taylora⁸, dr Marian Chęlmikowski zajął się analizą „Odrębności wielkopolskiego typu umysłowego”. Interesujące, że już na początku swojego tekstu i podnosząc argument o rzekomej małomówności Wielkopolan, na temat której „krąży mnóstwo anegdotek”, autor stwierdzi: „Istotnie, panuje u nas wybitna niechęć do frazesu, do czczego, pozbawionego treści werbalizmu”, dodając dowcipnie i nieco złośliwie uwagę

⁸ Profesor Edward Taylor (1884-1964) był zapewne najwybitniejszym poznańskim ekonomistą i to nie tylko dwudziestolecia międzywojennego. Na utworzonym w 1919 r. Uniwersytecie Poznańskim stał się on twórcą tzw. poznańskiej szkoły ekonomicznej, organizatorem studiów ekonomicznych i prawa skarbowego. Był jednym z najaktywniejszych przeciwników i krytyków etatyzmu oraz zwolennikiem indywidualizmu gospodarczego, przez co uznaje się go w ekonomii za przedstawiciela szkoły neoklasycznej. Poza tym był związany z ruchem narodowym, płodnym publicystą i tłumaczem dzieł klasyków ekonomii zachodniej (*Wielkopolski ...* 1983: 762-763).

dla nas najciekawszą: „... który tak bardzo kwitnie w ... (stop! lepiej nie wszczynać wojny dzielnicowej)” (Chełmickowski 1937: 36-37). Natomiast za chyba najogólniejszą charakterystykę owej „umysłowości wielkopolskiej” można uznać następujące stwierdzenie tegoż autora: „... pozbawiona może jest ona lotności wyobraźni, nie odrywa się ona chętnie od twardego gruntu rzeczywistości. Jeżeli wznosi się w górę, to lot jej jest przyziemny. Tym lepiej może obserwować z niewielkiej odległości co się dzieje na ziemi, jak się tam pracuje i jak pracować by można lepiej” (Chełmickowski 1937: 36). Przechodząc do szczegółowych elementów charakterystyki tej stereotypowej wielkopolskiej umysłowości publicysta „Gospodarki Zachodniej” wymienił m.in.: wynikający przede wszystkim z braku walki klasowej „silnie zaznaczony zmysł koordynacji”, „konserwatyzm” i „tradycjonalizm”, pewien „materializm” połączony jednak ze „szlachetnością oraz ofiarnością w chwilach dla Polski najcięższych”, brak większych ambicji politycznych, przy jednoczesnym „darze wydawania przywódców często genialnych”.

Pamiętając o zawsze karkołomnych analizach funkcjonowania wszelkich stereotypów, a z nimi mamy przecież do czynienia w tekście Chełmickowskiego, można uznać, że taka właśnie opinia na temat mieszkańców poznańskiego funkcjonowała wówczas powszechnie, także poza granicami Wielkopolski. Autor artykułu swoje rozważania podsumował następującą tezą:

„stwierdzić możemy, iż skierowanie głównej uwagi na dziedzinę gospodarczą przyniosło uzdrowienie i unowocześnienie struktury społecznej Wielkopolski, **wysuwając ją na wzór innym dzielnicom Polski** [podkr. – O. B.]. Fakt ten nie był przypadkowym zjawiskiem, nie był wyłącznie skutkiem zewnętrznych warunków politycznych, do których działalność społeczeństwa musiała się dostosować, w większej mierze był on wynikiem predyspozycji oraz właściwości umysłu i charakteru wielkopolskiego” (Chełmickowski 1937: 37).

Częściowo należy się tu z publicystą „Polski Zachodniej” zgodzić, o ile jednak będziemy pamiętać, że pewne cechy wielkich zbiorowości społecznych kształtują się przez dziesięciolecia, a mogą one być zależne od wielu czynników, w tym np. określonych warunków historycznych, politycznych, kulturowo-cywilizacyjnych i właśnie ... ekonomicznych.

Polska „A” i Polska „B”

Porozbiorowe dziedzictwo w Polsce międzywojennej, istniejące przez całe dwudziestolecie dysproporcje gospodarcze w rozwoju ziem poszczególnych byłych zaborów nie były jedynymi problemami, które wymagały w Drugiej Rzeczypospolitej modyfikacji. Wraz z upływem lat w prasie specjalistycznej zajmu-

jącej się zagadnieniami ekonomicznymi, kwestie dziedzictwa i ekonomicznych konsekwencji podziału na byłe zabory rosyjski, pruski i austriacki, zaczęło stopniowo zastępować rosnące jej zainteresowanie innym podziałem: na Polskę „A” i Polskę „B”. Jego apogeum nastąpiło po ogłoszeniu przez Eugeniusza Kwiatkowskiego w 1936 r. piętnastoletniego planu gospodarczego. Czasopismem, które błyskawicznie zareagowało na *exposé* wicepremiera z 28 lutego oraz uchwałę rządu z 11 maja⁹ – i to właśnie w kontekście tego dualizmu – była „Gospodarka Zachodnia”. Temat ten podjął Tadeusz Kołodziej w krótkim, dwustronicowym artykule *Polska Zachodnia wobec zamierzonej aktywizacji gospodarstwa Polski B*. Dokonując egzegezy wystąpienia wicepremiera polskiego rządu oraz pierwszego „sternika” jego polityki gospodarczej, który do Polski „A” zaliczył „województwa: pomorskie, poznańskie, śląskie, krakowskiego, kieleckie, łódzkie i warszawskie, natomiast po tamtej stronie granicy idealnej pozostawił jako Polska „B” wszystkie pozostałe województwa” (Kołodziej 1936: 3), autor skupił się na prezentacji dysproporcje rozwoju tych dwóch części Rzeczypospolitej. Wpierw w odniesieniu do kwestii demograficznych i przestrzennych uznał, że: „Obie te części posiadają prawie identyczne liczby globalne mieszkańców, jednak obszar Polski „A” reprezentuje okrągłe 36% powierzchni i 115 mieszkańców na km², podczas gdy obszar Polski „B” obejmuje 64% powierzchni i gęstość zaludnienia, wyrażającą się liczbą 64 na km². W Polsce „A” ludność miejska przypada na 37%, w Polsce „B” na zaledwie 19%” (Kołodziej 1936: 5). Należy zauważyć, iż te różnice posiadały oczywiście wieloaspektową i bardzo złożoną genezę, a obok porozbiorowych czy nawet znacznie wcześniejszych i również historycznych przyczyn, można by tu jeszcze wyszukać inne, które w województwach wschodnich miały swoje źródło w uwarunkowaniach geograficznym tych wówczas nadal najbardziej dziewiczych regionów Europy czy w strukturze narodowościowej ich mieszkańców. Nie tylko dla T. Kołodzieja, ale zapewne dla wszystkich czytelników jego artykułu, istotniejsze były jednak właśnie dane dotyczące gospodarczego udziału obu tych obszarów w całej ekonomice państwa polskiego. Nie omieszkiał on ich przytoczyć:

„O ogromnych różnicach między organizmami gospodarczymi Polski „A” i „B”, świadczą m. in. następujące cyfry. W Polsce „A” koncentruje się powyżej 80% produkcji cukru, cementu, soli, wytworów przemysłu metalowego i elektrotechnicznego, włókienniczego i papierniczego, produkcji wapna i cegły. Tu istnieją ponad 80% gazowni i wodociągów, tu pracują piekarnie mechaniczne, tu dominuje sieć kolejowa i tramwajowa, tu istnieje wżwyz

⁹ Dość ogólnikowo głosiła ona, że „w imię najwyższego dobra Rzeczypospolitej i zgodnie z dalekosiężną myślą Marszałka Piłsudskiego, Rada Ministrów postanawia wzmóc czynną politykę rozwoju, kulturalnego i gospodarczego ziem wschodnich” (Kołodziej 1936: 5).

80% drukarń, urzędów kulturalnych i zdrowotnych. W tej Polsce sprzedaje się 70 do 90% towarów, stanowiących przedmiot obrotów wewnątrzno-krajowych. Podatków państwowych przypada na głowę mieszkańca Polski „A” 23 zł rocznie, Polski „B” – 9 zł” (Kołodziej 1936: 5).

Informacje przytoczone w tym cytacie obrazują nam poniekąd nie tylko dysproporcje w rozwoju Polski w 18 lat po odrodzeniu państwa, ale także liczne elementy uznawane wówczas za wiodące w jego życiu gospodarczym. Słuszny pomysł to jedno, a jego realizacja to drugie, co autor – nie negując oczywistego sensu wyrównywania ekonomicznego poziomu regionów Polski i podkreślając „różnice zapatrywań co do tempa odnośnej akcji oraz co do jej metod” – ujął w lapidarnym stwierdzeniu „trzeba liczyć się z zasadą 'według stawu grobla'” (Kołodziej 1936: 5).

W czym jednak tkwiły różnice podejścia w poszukiwaniu dróg rozwiązywania tych problemów, niewątpliwie hamujących również integrację oraz unifikację państwa i społeczeństwa polskiego? T. Kołodziej zwracał uwagę na dwie różne i tylko częściowo sobie w znacznej mierze przeciwstawne koncepcje. Z jednej strony postulowano realizację polityki inwestycyjnej „poddaną dyktaturze użyteczności krańcowej”, której istota faworyzowała rejony państwa najbardziej zacofane, a polegała na poszukiwaniu miejsc, w których wartość inwestycji będzie pod względem ekonomicznym największa. Z drugiej strony wspominał, iż część działaczy i sterników gospodarki pragnęła wziąć pod uwagę w polityce inwestycyjnej państwa także względy społeczne. Oznaczało to głoszenie poglądu, iż one „zmuszają do prowadzenia robot publicznych w okręgach o największym bezrobociu, jakimi są okręgi przemysłowe Polski „B”” (Kołodziej 1936: 6). Pomijając rzetelność danych dotyczących rzeczywistego bezrobocia w ówczesnej Polsce (w 1936 r. już malejącego po kryzysie), którego statystyki niekoniecznie obejmowały np. wielu, szczególnie młodych ludzi, stanowiących dużą część mieszkańców obszarów wiejskich i to nie wyłącznie w Polsce „B”¹⁰, autor rozsądnie zauważył, że polityka gospodarcza rządu na odcinku „publiczno-inwestycyjnym musi godzić postulaty gospodarcze Polski „B” z wymogami „socjalnymi Polski „A”.

Interesujące były opinie Kołodzieja na temat udziału w polityce inwestycyjnej nie tylko państwa, jego funduszy oraz administracji, ale także podmiotów prywatnych. Zauważył on, iż także na tym polu propozycje zwiększenia ich

¹⁰ W tym miejscu warto odwołać się do wielu relacji pamiętnikarskich, w tym zawartych np. w fundamentalnym opracowaniu socjologicznym Józefa Chałasińskiego (Chałasiński 1938).

aktywności sformułowały czynniki rządowe, które na Naradzie Gospodarczej (z 28 lutego-2 marca 1938 r.)

„... wysunęły program poparcia inicjatywy prywatnej w akcji nad podniesieniem gospodarczym ziem wschodnich, uznając w tym celu za wskazane:

1. przyznanie inwestycjom przemysłowym i komunikacyjnym na ziemiach wschodnich pewnych specjalnych ulg,
2. stosowanie w okresie przejściowym w ustawodawstwie zasady tzw. klauzuli wschodniej, modyfikującej jednolite postanowienia zunifikowanego ustawodawstwa gospodarczego do odmiennego poziomu i struktury tych ziem,
3. zastosowanie wobec ziem wschodnich konsekwentnej polityki preferencyjnej na odcinku taryf kolejowych oraz cen monopolowych i kartelowych,
4. zastosowanie innych środków usunięcia przeszkód w rozwoju inicjatywy, zmierzającej do wykorzystania i waloryzacji miejscowych bogactw naturalnych” (Kołodziej 1936: 6).

Podchodząc raczej sceptycznie do tych niewątpliwie etatystycznych wyurzeń i jednocześnie ambicji ówczesnej władzy, autor artykułu w „Gospodarce Zachodniej” wykazał wiele zdrowego i autentycznie wolnorynkowego rozsądku, obiektywizmu (aczkolwiek analizował ową problematykę na pewno przede wszystkim z punktu widzenia Polski Zachodniej), jak też ekonomicznej wiedzy opartej na zasadach „klasycznej” szkoły ekonomii i przez nią propagowanego liberalizmu. Najogólniej ustosunkowując się do projektów rządowych, wyraził on przede wszystkim obawy przed skutkami proponowanej przez rząd polityki gospodarczej, w efekcie której preferencje przyznawane Polsce Wschodniej wprawdzie podniosą jej poziom gospodarczy, ale jednocześnie obniżą poziom Polski Zachodniej, a poza tym dodał, iż „chodzi o to, aby równano wzwyż, bacząc jednocześnie, czy to nie oznacza dla innych dzielnic równania w dół” (Kołodziej 1936: 6). W przypadku drugiej z rządowych propozycji, odwołując się nawet do bardzo odległej przeszłości (polityki „czasów Jagiellońskich, która potrafiła cementować wielkie i różne obszary ówczesnej Polski”¹¹), uznał on za „błąd centralistów” dotychczas rzadkie stosowanie „klauzuli wschodniej” i to tym bardziej że były to tereny znacznie bardziej zniszczone przez wojnę niż ziemie Polski Centralnej i Zachodniej.

¹¹ Akurat ową historyczną analogię można uznać za niezbyt wiarygodną i przekonywującą, chociażby z jednej zasadniczej przyczyny: pozbawione jest sensu czynienie porównań gospodarki feudalnej, folwarczno-pańszczyźnianej z XV lub XVI w., z zupełnie innymi prawami się rządzącą i przede wszystkim funkcjonującą na zupełnie innym poziomie rozwoju cywilizacyjnego, techniczno-technologicznego czy społecznego gospodarką kapitalistyczną pierwszych dekad XX w..

Właściwie jakichkolwiek uwag krytycznych autor nie sformułował jedynie wobec polityki taryf wewnętrznych, zaznaczając, iż „winniśmy zbliżyć towar do rynku”, a także, że „jest to postulat, co do którego nie będzie rozbieżności zdań pomiędzy Polską A i B”. Największy jego sprzeciw wywołała natomiast rządowa propozycja zawarta w punkcie pierwszym. Preferencje dla określonych inwestycji w Polsce wschodniej uznał on nawet za „naruszenie obecnego układu sił gospodarczych, **dokonane w sposób sztuczny, nienaturalny** [podkr. – O. B.]”, równocześnie przewidując, że może to spowodować „katastrofalne skutki dla istniejących zakładów pracy”. Pogląd ten Kołodziej uzasadniał przede wszystkim „kruchymi podstawami”, na jakich opiera się przemysł i rzemiosło Polski „A”, zwiększającą się koniunkturą oraz „bez tych preferencji produkcją” Polski „B”. Autor trafnie wskazywał na przyczyny tego drugiego i dla wielu zapewne zaskakującego zjawiska:

„Dzieje się tak dlatego, że ponieważ i tak korzysta już Polska „B” z „preferencji” takich, jak np. niższa niż w Polsce „A” robocizna, niższy poziom podatków samorządowych, niższe ceny surowców itd. Czynniki te z nadwyżką kompensują pewne czynniki ujemne wpływające na działalność gospodarczą, jak np. znaczną odległość od portów morskich, od centrów produkcji górniczej i hutniczej” (Kołodziej 1936: 6).

Wyliczenie tych powyżej wymienionych pozytywnych czynników było można uzupełnić jeszcze o np. niższe koszty życia, lecz i tak lista ich ujemnych odpowiedników była na pewno dłuższa. Do tych najistotniejszych należałoby zaliczyć np. niedorozwój infrastruktury wewnętrznej, zacofanie dominującej tam kultury rolnej, jak również poziom wykształcenia oraz rozwoju cywilizacyjnego mieszkańców, na dodatek w bardzo znaczącym odsetku o niepolskiej narodowości.

Konkluzję artykułu ocenić można jako logiczną, jednak nieco zbyt optymistyczną i liberalną:

„przypuszczać należy, że nawet bez poważnych preferencji Polska „B” będzie się w sposób naturalny, ewolucyjny rozwijać, uprzemysławiać, urbanizować. Trzeba, rzecz jasna, usunąć hamulce, utrudniające ten proces rozwojowy. Trzeba Polsce Wschodniej pomóc, lecz nie kosztem obniżenia poziomu gospodarczego Polski „A”. Po to, aby móc nieść pomoc ziemiom wschodnim, Polska Zachodnia musi pozostać okręgiem finansowo czynnym” (Kołodziej 1936: 6).

Z większością poglądów autora tego interesującego tekstu „Gospodarki Zachodniej” należałoby się zapewne zgodzić, lecz na ową unifikację czy też integrację Polski „A” i Polski „B” potrzeba było przede wszystkim czasu, i to nie kilku czy kilkunastu lat. W związku z konkluzją trzeba zwrócić uwagę na

jeszcze jedną kwestię, a mianowicie na wizję rozwoju, którą chyba publicysta poznańskiego miesięcznika mimochodem zaprezentował. Dla większości ówczesnych ekonomistów i polityków, a także gospodarczych praktyków, nieodłącznymi elementami integracji Rzeczypospolitej musiały być industrializacja i urbanizacja, rzecz jasna także we wschodnich jej województwach, które od dziesięcioleci posiadały zupełnie odmienną specyfikę gospodarczą.

Natomiast w kwestiach związanych z rolnictwem redaktor naczelny „Gospodarki Zachodniej” już w „Credo” czasopisma wskazał na województwa poznańskie i pomorskie jako wnoszące najwięcej do wspólnego wiana Drugiej Rzeczypospolitej. Zauważał, iż w „ogólnopolskim dorobku społecznym” prezentują one

„... najwyższą w Polsce kulturę rolną, silnie rozwinięty przetwórczy przemysł rolny. Wielkopolska wraz z Pomorzem dają Polsce 80% ogólnopolskiego wywozu rolniczego, stanowiąc największy rezerwuár produkcji zboża i ziemniaków. Podlegając stosunkowo najwyższym obciążenióm podatkowym i socjalnym Wielkopolska i Pomorze płacą w przeliczeniu na głowę, najwyższe podatki. Jako okręg gospodarczy wydatnie przyczyniają się do korzystnego kształtowania polskiego bilansu handlowego, produkując produkty *par excellence* eksportowe. Zboże, ziemniaki, bekony, wiklina i chmiel – oto główne produkty, które w eksporcie polskim stanowią bardzo ważne pozycje: wśród nich wybija się na czoło pod względem ilości eksportowanych towarów produkcja wielkopolsko-pomorska” (*Credo* 1936: 1-2).

Taka opinia nie była rzecz jasna niczym odkrywczym, a potwierdzały ją wszelkie ówczesne statystyki (Leszczyńska 2018) oraz współczesne ustalenia historyków i ekonomistów. Jednak autor – podobnie jak cytowany wyżej M. Chełmickowski – wskazał również na już wyżej sygnalizowane społeczne aspekty różnic odróżniających Wielkopolan i Pomorzan od mieszkańców innych dzielnic Drugiej Rzeczypospolitej:

„Odrębny jest również charakter zachodnio-polskiego społeczeństwa. Rożni się ono od społeczeństwa w pozostałych dzielnicach psychiką i obyczajami. Przeciętny obywatel województw zachodnich, mając wspólną z innymi – polskość, jest jednak inny w swej istocie. Upór pracy, organizacja zbiorowego wysiłku, systematyczność połączona niemal z pedanterią, duże poczucie obowiązku przy jednoczesnym żądaniu dla siebie wszystkich praw, lecz nie przywilejów, oto jego zasadnicze cechy. Świadom ich, pragnie, by je uznawano i uszanowano. Więcej – głęboko przekonany o wysokiej wartości tych cech, chciałby, aby przeniknęły one do charakteru i psychiki całego polskiego społeczeństwa. Gorącym jego pragnieniem jest podciąganie poziomu innych części kraju do poziomu cywilizacyjnego i moralnego Wielkopolski i Pomorza. **Stąd więc całą duszą dąży do łączenia się z całością życia kraju, pragnie jednak przy tym, by dano mu możność korzystania z tych samych praw co innym, i nic ponadto** [podkr. – O. B.]” (1936: 1).

Najwięcej informacji na temat tych istniejących i dostrzeganych świadomościowych czy też mentalnych różnic, które odróżniały mieszkańców poszczególnych dzielnic integrującej się Polski międzywojennej pozostawili nam pamiętnikarze (Czarnecki 2005) oraz polityczni publicyści (Dmowski 1903). Na ich podstawie można potwierdzić ich istnienie i dostrzegalność. Właściwie niemierzalny jest natomiast ich wpływ na omawiane tu zagadnienia, co nie oznacza, że powinniśmy je bagatelizować. Owe różnice, a wraz z nimi obcość i antagonizmy stanowiły porozbiorowe dziedzictwo, a w procesach integracji i unifikacji państwa polskiego bywały niemałą przeszkodą. Odrębną niejako kwestią jest wyjaśnienie, na ile owe różnice społeczno-mentalnościowe zostały w polskim społeczeństwie w okresie dwudziestolecia zniwelowane czy ewentualnie zlikwidowane. Sądzić należy, iż proces ten trwał, ale na pewno nie został zakończony. Odnosząc się natomiast do wyrażonej w „Gospodarce Zachodniej” opinii o prawie powszechnym entuzjazmie mieszkańców byłego zaboru pruskiego do procesu łączenia się z resztą kraju, można wyrazić wątpliwości. Być może też inaczej podejście do tych zagadnień wyglądało na początku, a już nieco inaczej na końcu dwudziestolecia, czyli po dwóch dekadach różnych na tym polu doświadczeń. Jednak na początku tej drogi stosunek, przynajmniej niemałego odsetka Wielkopolan, do szybkiej integracji czy unifikacji ich dzielnicy z resztą Rzeczypospolitej był ostrożny, a nawet sceptyczny (Wysocka 1981). Prócz kwestii politycznych, społecznych oraz przede wszystkim gospodarczych, można to również tłumaczyć wyżej wspomnianymi stereotypowymi cechami, które charakteryzować miały mieszkańców Polski Zachodniej.

Gospodarcza struktura Ziem Zachodnich

Istotniejsza jednak dla omawianych procesów była gospodarcza struktura Ziem Zachodnich, którą w bardzo znaczącym stopniu można uznać za skutek rozbiorów i polityki królestwa pruskiego, a następnie cesarstwa niemieckiego. Przez całe międzywojenne dwudziestolecie nie ulegała ona większym przeobrażeniom, a w II połowie lat 30. jej krótką i rzetelną charakterystykę przedstawił w „Gospodarce Zachodniej” dr Wacław Wcisło:

„Wielkopolska i Pomorze spełniają w Polsce rolę spichlerza; poza Wołyniem są jedynymi dzielnicami dysponującymi dużymi nadwyżkami zbożowymi nawet przy średnich urodzajach. Rolnictwo ziem zachodnich osiągnęło wysokie plony dzięki wysoko rozwiniętej kulturze rolnej, wyrażającej się m.in. w szerokim zastosowaniu maszyn rolniczych i znacznym zużyciu nawozów sztucznych. Z punktu widzenia przemysłu, zasoby surowcowe ograniczają się niemal wyłącznie do wytworów uprawy roli i hodowli. Prócz

przemysłu spożywczego i drzewnego tylko mineralny posiada na miejscu surowce; natomiast inne gałęzie przemysłu pracują wyłącznie na surowcach dowiezionych (...). Na czoło regionalnej produkcji przemysłowej wysuwa się bezapelacyjnie przemysł spożywczy; wartość jego produkcji sięga 60-70% wartości ogólnoprzemysłowej Wielkopolski i Pomorza” (Wcisło 1937: 43).

Odnosząc się do zacytowanej opinii, można z punktu widzenia naszych unifikacyjno-integracyjnych zainteresowań ustosunkować się do przynajmniej kilku kwestii. Po pierwsze, warto zwrócić uwagę na przeważnie wspólne ujmowanie problematyki wielkopolskiej i pomorskiej. Czy faktycznie były to dzielnice tak jednolite, identyczne, niewymagające przynajmniej w kilku sferach „dualnego” potraktowania? Chyba jednak nie należało ich zawsze traktować jako prawie jednolitych organizmów społecznych i gospodarczych. Szczególnie, jeżeli przyjrzymy się zmianom gospodarczym, społecznym i demograficznym, które od lat 20. zachodziły na Pomorzu w związku z budową Gdyni. Z drugiej zaś strony, Wielkopolska pozostała bardziej tradycyjna i mniej podatna na przyjmowanie tego rodzaju modernizacyjnych i przemysłowych trendów. Poza tym jej ranga, a szczególnie uchodzące wręcz za nieformalną stolicę całej Polski Zachodniej Poznania, była w społecznych odczuciach i świadomości zapewne większa, do czego w olbrzymim stopniu przyczyniły się dwa jej osiągnięcia: otwarcie w 1919 r. prężnego na niwie naukowej i edukacyjnej Uniwersytetu oraz zorganizowanie w 1929 r. Powszechnej Wystawy Krajowej, wydarzenia pod względem organizacyjnym, logistycznym i marketingowym bezprecedensowego w całej polskiej historii. Oba te wydarzenia z rolnictwem niewiele miały wspólnego, co pozwala stwierdzić, iż przynajmniej w wielkopolskiej części byłej dzielnicy pruskiej drzemały spore pokłady inicjatywy i aktywności, mogących się przyczyniać do wzmocnienia – i to nie wyłącznie gospodarczego – całej Rzeczypospolitej. Nie bez znaczenia dla kształtowania ekonomicznej pozycji Wielkopolski i tożsamości Wielkopolan były również tradycje pracy organicznej, która na Pomorzu nie posiadała w XIX w. tak znaczących osiągnięć. Natomiast w epoce olbrzymiej rangi transportu morskiego Pomorze posiadało inny i przez ponad trzy stulecia wykorzystywany atut: polskiego „okna na świat”. Był nim wspomniany port w Gdyni, a generowany przez niego ruch (import i eksport) towarów oraz ludzi, nierzadko z najdalejszych zakątków polskiego państwa, posiadał niebagatelny wpływ na integrację Rzeczypospolitej. Na dodatek wycieczki nad „polskie morze” były przecież jedną z największych atrakcji i kierunków eskapad turystycznych, już nie tylko elit, ale coraz szerszych warstw społecznych i to z wszystkich województw Drugiej Rzeczypospolitej.

W obliczu Wielkiego Kryzysu i jego skutków

Na skomplikowane i wieloaspektowe procesy oraz tempo integracji i unifikacji trzech (lub czterech, gdyż nieraz Kresy Wschodnie uznawano za odrębne w przebiegu tych procesów) porozbiorowych dzielnic Rzeczypospolitej olbrzymi wpływ wywarł Wielki Kryzys, co dostrzegali publicyści z analizowanego czasopisma. Wśród jego dziennikarzy rodziły się pytania o wpływ kryzysu na rozwój społeczno-gospodarczy poszczególnych regionów państwa polskiego. W „Gospodarce Zachodniej” jedno z takich pytań zadał Stefan Ropp. Już z późniejszej perspektywy autor dopytywał: „Dlaczego Wielkopolska ucierpiała w kryzysie więcej od innych dzielnic?” Postawioną w tytule tezę starał się w toku swojego wykładu wyjaśnić dokładnie i z ekonomicznej perspektywy rzetelnie. Ropp wyszedł od interesującego wskazania subiektywnego relatywizmu oceny i przede wszystkim „odczuwania” ujemnych skutków załamania gospodarczego, na które największy wpływ miał poziom konsumpcji. Według Roppa wskaźnikiem nieistotnym była suma absolutna konsumpcji (w Wielkopolsce czy szerzej w Polsce Zachodniej zawsze najwyższa, zarówno przed, w trakcie, jak również po kryzysie), ale ważniejsza była różnica pomiędzy konsumpcją społeczeństwa w okresie kryzysu oraz w okresie go poprzedzającym. W związku z tym porównaniem sformułował on również bardziej uniwersalną tezę: „Mierząc tym dolnym szczeblem kultury rozwój Polski zachodniej, a w szczególności Wielkopolski, musimy uznać, że chyba nie ma na świecie kraju, w którym kryzys gospodarczy trzymający nas w okowach, tak różnolicie dotknął poszczególne części Rzplitej” (Ropp 1936: 10). Opinia o tak szczególnej, intensywnej w swojej ekonomicznej dramaturgii oraz niepowtarzalnej w skali świata „różnolitości” kryzysu w Polsce i to właśnie w najbardziej nas interesujących jej „poszczególnych częściach”, była w swoim pesymizmie wyolbrzymiona. W dwudziestoleciu międzywojennym także inne państwa europejskie nie były monolitami pod względem poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego oraz cywilizacyjnego swoich poszczególnych części – a nieraz też narodów, których mozaiki z dzielącymi je nacjonalizmami nie były tylko polską specyfiką (Gellner 1991; Kofman 1992; Waldenberg 1992). Wychodząc z założenia, że i tak „... niedokonsumpcja kresów wschodnich jest znacznie niższa od niedokonsumpcji kresów zachodnich”, autor dodawał, iż „Wielkopolska w okresie kryzysu była bodajże najnieszczęśliwszym obszarem Polski, będąc najbardziej dotkniętą zniszczeniem” (Ropp 1936: 12). W uzasadniającej ten pogląd części artykułu S. Ropp wymienił kilka przyczyn tego zjawiska: „rolniczy charakter Wielkopolski” i spadek rentowności rolnictwa,

które postawiły wielkopolskiego rolnika „na łasce rezerw lub zjadania kapitału”, rozbudowie w Wielkopolsce „urządzeń gospodarczych i społecznych, w której koszty ogólne są znacznie wyższe jak w ekstensywnej gospodarce innych dzielnic”, traktowanie przez władze państwowe stosunkowo zamożnej Wielkopolski, a w szczególności jej rolnictwa, jak „dojnej krowy”, która miała dać środki na postęp cywilizacyjny Polski wschodniej oraz niezmienniejący się „nacisk podatkowy” państwa na obywateli. Natomiast odrębna przyczyna opisywanego przez Roppa zjawiska dotyczyła wielkopolskiego przemysłu. Zgodnie ze stanem faktycznym (będącym także dziedzictwem czasów pruskiego rozbioru) zauważył on jego ścisłe związki z rolnictwem, co dotyczyło „cukrownictwa gorzelnictwa, mączkarstwa, młynarstwa, browarnictwa, fabryk nawozów sztucznych i narzędzi rolniczych”. Według autora charakteryzował się on kilkoma, zapewne dostrzeganymi jedynie przez makroekonomistów cechami, takimi jak zwiększeniem dekoncentracji produkcji w „warsztatach drobnych”, pracą fabryk lub warsztatów na konsumpcję lokalną, a jedynie w „7% (...) na ogólnopolskie potrzeby”, upadkiem miast „które są przecież wyrazicielem produkcji przemysłowej i dystrybucji”, zużyciem i liczebnym zmniejszeniem się „stanu średniego”. W związku kryzysem kupiectwa i rzemiosła Ropp odnotował też proces zużywania przez drobnomieszczaństwo rezerw finansowych „na przetrzymanie tych najcięższych lat”, jak również zjawisko jego aktywizacji poprzez zwrócenie się „ku ruchowi budowlanemu”, którego „liczne przedmieścia willowe, jakie Poznań otaczają, są tego dosadnym dowodem” (Ropp 1936: 13).

Z treści i kontekstów artykułów „Gospodarki Zachodniej” wynikało, że Wielkopolanie nie kryli też dumy z własnych osiągnięć, co jednak u osób z innych dzielnic Rzeczypospolitej mogło wzbudzać nie tylko zazdrość, ale też ... zawiść. Przykładem może być opublikowana w 1936 r. ocena działalności w latach Wielkiego Kryzysu Targów Poznańskich, na co zwrócił uwagę w obszernym artykule także Stefan Ropp. Wyrażona w nim duma z sukcesów poznańskiej inicjatywy targowej miała według autora artykułu rozpierać nie tylko jej sterników i pracowników, ale też wszystkich Poznańczyków, a być może też ... wszystkich Polaków, co mogło być składnikiem czy wręcz spoiwem ich integracji i unifikacji. Autor wspominał również o „solidaryzmie społecznym”, który faktycznie w tej dzielnicy był w okresie Drugiej Rzeczypospolitej największy i najbardziej widoczny, a jego genezy, rzecz jasna, należy poszukiwać w porozbiorowym dziedzictwie tradycji pracy organicznej, jak też najsilniejszych w Wielkopolsce wpływach narodowych demokratów, którzy od zarania w XIX w. swojej działalności politycznej głosili „solidarystyczne” hasła (Kawalec 2016; Wapiński 1980; Marczewski 1967).

Rząd i jego polityka

Rozważając kwestie unifikacji i integracji gospodarczej ziem Drugiej Rzeczypospolitej, należy podjąć próbę rozstrzygnięcia kwestii wpływu na te procesy działań władz państwowych i często przez nie preferowanego etatyzmu. Temu zagadnieniu publicyści analizowanego miesięcznika poświęcali wiele uwagi, przeważnie odnosząc się do konkretnych działań polskich rządów, funkcjonujących już po zamachu majowym. W drugiej połowie lat 30. – czyli okresie ukazywania się „Gospodarki Zachodniej” – najważniejszą inicjatywą ekonomiczną polskiego rządu był już wspomniany wieloletni plan rozwoju Polski. Zawierał on wręcz fundamentalne elementy związane z unifikacją i integracją poszczególnych dzielnic państwa polskiego. Duże emocje wzbudzała jednak np. lokalizacja inwestycji, szczególnie w regionach lepiej rozwiniętych i zamożniejszych, a pomijanych w planowaniu. Zainteresowali się tym również publicyści prasy ekonomicznej, w tym na przykład T. Kołodziej, który w styczniu 1937 r. w „Gospodarce Zachodniej” zamieścił artykuł *Kwestia geograficznego rozmieszczenia inwestycji*. Zasadnicze tezy jego rozważań obracały się wokół pomijania w planowanych inwestycjach Ziem Zachodnich Rzeczypospolitej, ponieważ również centralnych, przy jednoczesnym faworyzowaniu najbardziej zacofanych wschodnich Kresów. Swoje rozważania rozpoczął on od dwóch cytatów autorstwa postaci w dziejach polskiej myśli oraz praktyki ekonomicznej z pewnością nietuzinkowych: Władysława Grabskiego oraz Zygmunta Szemplińskiego¹², który w latach 30. był dopiero wschodzącą jej gwiazdą. Były premier i „ojciec złotych” pisał:

„Gdy ktoś mając duży obszar ziemi, ma pola lepsze i gorsze, bliżej i dalej od środka dyspozycji gospodarczych (podwórza) położone, to ma do wyboru: dbać więcej o pola lepsze i bliższe, lub o pola dalsze, lub o wszystkie jednocześnie (...). Jeżeli brakować mu będzie środków pieniężnych, inwentarza i narzędzi, to jako dobry gospodarza skoncentruje swe wysiłki na polach lepszych i bliższych, bo tutaj dadzą mu one lepszy i pewniejszy plon. Gdyby postąpił inaczej byłby złym gospodarzem...” (Kołodziej 1937: 38).

¹² Zygmunt Szempliński (1900-1967) był ekonomistą, sowietologiem, a po II wojnie światowej działaczem emigracyjnym. Ten uczeń Adama Pragiera od 1929 r. był zatrudniony w Biurze Badań Stosunków Gospodarczych ZSRR, funkcjonującym początkowo przy Centralnym Urzędzie Planowania, a następnie Ministerstwie Skarbu. W latach 30. pracował na przemian w Ministerstwie Skarbu i Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Był członkiem Klubu Gospodarki Narodowej, członkiem redakcji pisma „Gospodarka Narodowa”, a od października 1936 r. do kwietnia 1937 r. redaktorem naczelnym tego pisma: (https://pl.wikipedia.org/wiki/Zygmunt_Szempli%C5%84ski (dostęp 26.02.2022 r.).

Sens tej przenośni profesora Grabskiego był przejrzysty, a dodać należy, że jeden z najwybitniejszych polskich ekonomistów był po 1926 r. krytykiem polityki gospodarczej rządów sanacji. Najważniejszą różnicą dzielącą ich koncepcje od koncepcji Grabskiego był właśnie stosunek do zakresu ingerencji państwa w procesy ekonomiczne, jego etatyzmu i interwencjonizmu. Klasyycznym wręcz przykładem tego ostatniego procesu były właśnie omawiane w artykule Kołodzieja inwestycje. W porównaniu do pilsudczyków W. Grabski reprezentował bardziej liberalną i wolnorynkową szkołę ekonomii, w polskich realiach zbliżoną do koncepcji narodowodemokratycznych z lat przed I wojną światową i bezpośrednio po niej¹³. Według niej nadmierna ingerencja państwa w gospodarkę była zjawiskiem dla państwa, a szczególnie społeczeństwa, niekorzystnym. Natomiast Z. Szempliński, autor drugiego z mott artykułu, poruszył kwestię dla naszych rozważań niezwykle istotną: „Paradoksem jest, że studiuujemy i badamy kwestię rozwoju gospodarczego Ziemi Wschodnich bez oparcia o koncepcję rozwoju gospodarczego Rzeczypospolitej, jako całości” (Kołodziej 1937: 38).

Uwaga młodego, wówczas niespełna czterdziestoletniego ekonomisty zmusza do refleksji i zadania sobie przynajmniej czterech pytań. Po pierwsze, czy faktycznie uczeni, a także politycy, doradcy oraz eksperci rządowi, studiowali, a jeżeli tak to na ile uważnie, wszelką problematykę związaną z ziemiami wschodnimi Drugiej RP? Po drugie, czy w ówczesnych realiach politycznych, gospodarczych, społecznych i narodowościowych takie spójne koncepcje mogły powstać i zostać zrealizowane? Trzecie pytanie – dla nas najważniejsze – czy realne było opracowanie koncepcji rozwoju Polski jako pewnej, zintegrowanej lub/i zunifikowanej całości? Po czwarte, jakie drogi integracji i unifikacji państwa mogły być dla jego gospodarki i tak różnorodnego społeczeństwa najkorzystniejsze?

Rozważając potrzeby i oczekiwania gospodarki Polski Zachodniej, T. Kołodziej przypominał też podawane przez tych dwóch ekonomistów przykłady błędów polskiego rządu w polityce inwestycyjnej. Według Grabskiego dotyczyły one inwestycji, które „... w Polsce Zachodniej – a także i Centralnej – są

¹³ Informacje na temat gospodarczych idei, koncepcji i propozycji ruchu narodowego (narodowodemokratycznego, wszechpolskiego, endecji), które zresztą od narodzin w XIX w. po koniec lat 30. ulegały wielu modyfikacjom, znajdują się w licznych źródłach i literaturze przedmiotu, a do najważniejszych można zaliczyć prace R. Dmowskiego, S. Grabskiego, R. Rybarskiego W. Seydy i B. Wasiutyńskiego, natomiast w przypadku literatury przedmiotu publikacje: R. Wapińskiego i K. Kawalca.

bardziej rentowne niż na Kresach Wschodnich”. Zdaniem Szemplińskiego chodziło o inwestycje kolejowe, co autor uzasadniał następująco:

„... Powiedzmy, że wysilibyśmy się na budowę kolei na Kresach Wschodnich, lecz koleje te byłyby deficytowe. Dopiero w wypadku bardziej rozbudowanej sieci kolejowej w centrum i rozbudowy przemysłu, stwarzającego zapotrzebowanie na towary z Kresów oraz wysyłając na Kresy swoje wyroby, mogą powstać warunki rentowności linii kolejowych” (Kołodziej 1937: 38).

Można zadać pytanie, czy dla integracji państwa nawet nierentowne linie kolejowe na wschodnich kresach nie były jednak niezbędne? Dzielnica pruska była w sferze komunikacji niewątpliwie uprzywilejowana, co na mapach linii kolejowych Polski widoczne jest jeszcze w XXI stuleciu.

Krytyczna ocena polityki inwestycyjnej rządu nie wiązała się jednak z niechęcią do integracji i unifikacji całego nadal zróżnicowanego pod względem rozwoju gospodarczego państwa. T. Kołodziej ujął to w następujących słowach:

„Czyż to oznacza skazanie najbardziej dziś zacofanych okolic na wieczny zastój? Bynajmniej! Chodzi jedynie o dostosowanie polityki inwestycyjnej do dzisiejszej 'zdolności odbiorczej' ziem polskich w stosunku do dobrodziejstw tejże polityki. Czyż jednak nie jest niesprawiedliwością, by słabszemu i bardziej zaniedbanemu kazać czekać, aż lepiej postawiony wniesie się na tyle, by mógł słabszemu pomóc?” (Kołodziej 1937: 38).

Autor cytowanego wyżej artykułu był w swoich prognozach geografii inwestycji rządowych pełen sceptycyzmu, co w ostatnim akapicie tekstu ujął wprost:

„Odeszły nas różne złudy. Niechaj więc rozwije się i ta jedna jeszcze: jakoby można wzmacniać Rzeczpospolitą, rozwijając gospodarczo Kresy Wschodnie, nie utrwalwszy uprzednio podstaw gospodarczych Ziem Zachodnich i nie podniósłszy uprzednio na wyższy szczebel cywilizacyjny rdzennie polskich okręgów Polski Środkowej” (Kołodziej 1937: 39).

Obszernie cytowany powyżej tekst jest również interesujący ze względu na trzy w nim poruszone kwestie. Ważna w dyskusji o integracji i unifikacji państwa polskiego była wszelka argumentacja dotycząca proporcji w ponoszeniu ich kosztów (nie tylko ekonomiczno-finansowych, ale też społeczno-kulturowych) przez poszczególne dzielnice czy regiony Rzeczypospolitej. W konkluzji tego artykułu „Gospodarki Zachodniej” zwrócono uwagę nie tylko na problem trzech byłych dzielnic zaborczych oraz znajdujących się na dwóch biegunach rozwoju gospodarczo-cywilizacyjnego jego kresów (Zachodnich

i Wschodnich), ale na znajdującą się pomiędzy nimi i w państwie pod wieloma względami najistotniejszą część: Polskę Środkową. Poza tym cytat ten zawiera niezwykle ważny argument, zarówno dla zwolenników i przeciwników, jak również autorów przeróżnych koncepcji integracji i unifikacji Polski międzywojennej. Dotyczył on kwestii narodowościowych, a tu wschodnie Kresy z ich mozaiką narodowościową (Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Litwinów) były dla „rdzennie” polskich władz państwa dodatkowym integracyjno-unifikacyjnym wyzwaniem, skomplikowanym i trudniejszym do rozwiązania niż w przypadku innych biorących udział w tych procesach regionów Polski.

Przykłady sukcesów i porażek inicjatyw integracyjno-unifikacyjnych

W „Gospodarce Zachodniej” omawiano również zagadnienia bardziej szczegółowe, dotyczących poszczególnych sektorów, branż czy działów gospodarki Polski, a do niewątpliwie najpoważniejszych przeszkód utrudniających unifikację państwa zaliczano obowiązujące w poszczególnych dzielnicach odmiennie, pochodzące jeszcze z czasów zaborów prawo. Jego unifikacja nierzadko wzbudzała kontrowersje, których przykład przedstawił anonimowy autor artykułu *Projekt ustawy o budowie dróg wycofać z Sejmu*, formułując na temat tej ustawy następującą opinię:

„Omawiana ustawa, w założeniu swym ma wyczerpująco normować cały kompleks zagadnień wiążących się z drogami. Pod tym jednak względem projekt wykazuje liczne braki. Nie reguluje bowiem bardzo aktualnych w byłej dzielnicy pruskiej spraw, jak np. kwestie własności alei przydrożnych, rowów, mostów i innych imponderabiliów drogowych, co do których istnieje sprzeczność między ustawodawstwem pruskim, a nowymi przepisami. Gdy np. kodeks cywilny pruski uznaje drzewo za własność tego, który posiada drogę, przepisy inne dotąd obowiązujące mówią, iż drzewa są własnością tego, kto je zasadził, aż do ich wymarcia. Stąd też na terenie zachodniej Polski zagadnienie to jest niejasne i powoduje wiele procesów. Nowa ustawa w tej sprawie nie zajmuje żadnego stanowiska” (*Projekt ...* 1937: 47).

Było oczywiste, że w takich przypadkach unifikacja zapisów polskiego prawa była najlepszym rozwiązaniem. Inną kwestią było rozstrzygnięcie, z jakich wzorców czy też prawnych modeli należy korzystać, które z nich są najlepsze, zarówno ze swojej litery, jak i ducha prawa. Akurat ówczesny niemiecki kodeks cywilny, a szerzej wszelkie niemieckie kodeksy, były wówczas uznawane za najlepsze w Europie. Należało jednak pamiętać, że siła tradycji i przyzwyczai-

jeń – nie tyle obywateli, co skarżących, broniących i orzekających w procesach prawników – była także kwestią wymagającą zastanowienia.

Tekst dotyczący projektu sejmowej ustawy o budowie dróg był interesujący też z innego powodu. Zwracano w nim bowiem uwagę na permanentny – nie tylko w przypadku inwestycji infrastrukturalno-komunikacyjnych – spór o to, kto ma ponosić wydatki: władza centralna i rządowa czy też lokalna i samorządowa. Publicysta poznańskiego periodyku pisał:

„... ogólna polityka, plany rozbudowy, a nawet wysokie sumy jakie ma wydatkować samorząd wojewódzki zostają ustalone przez sam rząd, natomiast wojewódzkie związki samorządowe mają tylko wykonywać otrzymane polecenia i – co najważniejsze – asygnować pieniądze. A więc i na tym odcinku centralizacja. Takie postawienie sprawy jest równoznaczne z przekreśleniem samej idei samorządowej na odcinku drogowym” (*Projekt ...* 1937: 47).

Dla częściowego usprawiedliwienia władz centralnych można dodać, iż akurat w strukturach tak specyficznych i mających integrować komunikacyjnie większy obszar, samorządowa niezależność poszczególnych (nierzadko kilku) i zmuszonych do poszukiwania kompromisów podmiotów raczej nie bywa sojusznikiem drogowych inwestycji.

Publicyści „Gospodarki Zachodniej” zauważali, że wśród przeszkód na drodze integracji polskiego państwa oraz jego gospodarki znajdowały się również konflikty związane z powszechną w gospodarce rynkowej konkurencją, walką o rynki zbytu i klienta. Nieraz dotyczyło to branż czy zawodów bardzo specyficznych, raczej niszowych i elitarnych. W ich przypadku także można było odnaleźć odgłosy międzydzielnicowej rywalizacji oraz elementy różnorodnego podejścia do nieraz bardzo szczegółowych kwestii. Przykładem mógł być tekst dr Tadeusza Lisieckiego odnoszący się do polityki państwa, a zarazem do problemów branży drzewnej. W artykule *Skutki etatyzmu drzewnego* zwrócił on uwagę na dysproporcje w traktowaniu tej branży w poszczególnych regionach Rzeczypospolitej. Podał on krytyce zaproponowaną w 1937 r. przez Lasy Państwowe (instytucję o prawie monopolistycznym udziale w rynku) podwyżkę i jednocześnie unifikację cen skupu drewna. Nietrudno było się zgodzić z jego krytyczną opinią, gdyż drewno w różnych częściach Rzeczypospolitej posiadało zróżnicowane ceny, co było przecież uzasadnione przynajmniej kilkoma czynnikami, w tym przede wszystkim popytem i podażą oraz kosztami robocizny (w lasach na wschodzie Rzeczypospolitej stawki były niższe). Poza tym wątpliwości gospodarczych liberałów wzbudzały wspomniane przez autora tekstu „kontyngenty”, których likwidacja mogła posiadać zbawienny wpływ na

uryunkowanie procesów produkcji i handlu drewnem. Jednak przyglądając się temu zagadnieniu z innego nieco punktu widzenia, można zauważyć, że istnienie dysproporcji cenowych (niższe na wschodzie, wyższe na zachodzie) mogło wzbudzać w branży pewnego rodzaju „regionalną” czy też „dzielnicową” zawiść, co oczywiście nie sprzyjało gospodarczej ani jakiegokolwiek integracji wewnątrzpaństwowej. Należy wspomnieć, iż T. Lisiecki zwracał uwagę na jeszcze inną kwestię:

„... Podwyższenie cen zbytu drewna przez Dyрекcję Lasów w granicach od 50 do 80% unieruchomiło już poważną ilość tartaków wielkopolskich, w najbliższej przyszłości unieruchomi pozostałe, jeżeli polityka cen drzewa nie ulegnie zmianie w stosunku do naszego województwa. Drugim skutkiem gospodarczo nieuzasadnionej tak wysokiej podwyżki cen drewna jest przyjmowanie przez tartaki państwowe produkcji unieruchamianych tartaków prywatnych. W rezultacie tartaki prywatne wstrzymują się od zakupu surowca ze względu na niekalkulującą się zbyt wysoka cenę nabycia, a tartaki państwowe pracują cała parą” (Lisiecki 1937: 50).

W tym przypadku mieliśmy więc do czynienia z nieuczciwą konkurencją i to ze strony przedsiębiorstw reprezentujących państwo, czyli podmiot, który przynajmniej w teorii powinien być zobowiązany do zwalczania tego rodzaju nagannych praktyk. Poza tym zastanawiające jest, że tartaki państwowe zwiększały swoją produkcję. Czyżby podwyżka cen drewna ich nie dotyczyła? Albo też nikt specjalnie nie interesował się ich rentownością, co w przypadku publicznych podmiotów ekonomicznych nie należy przecież do rzadkości? Niestety, obecnie trudno na te pytania udzielić jednoznacznych odpowiedzi. Opisana wyżej sytuacja jest interesująca dla podjęcia próby poszukiwania odpowiedzi na pytanie: czy takie działania władzy ułatwiały czy też utrudniały unifikację i/lub integrację różnych części polskiego państwa? Zapewne nie popełnimy błędu formułując tezę, że w takich przypadkach przeszkoda dla tych procesów wyrastała nie tyle na bazie sporów np. pomiędzy kresami wschodnimi i zachodnimi, Polską „A” czy Polską „B”, co przede wszystkim pomiędzy nimi a centralą danej państwowej firmy, ministerstwem, które nad nią sprawowało nadzór własnościowy, a nieraz też całym rządem, stołeczną, lub nawet dla wielu obcą i krytykowaną za swoje, również na polu aktywności ekonomicznej nieraz wręcz dyktatorskie zapędy, Warszawą. To była kolejna oś różnic interesów, konfliktów, animozji, które przez ponad 20 lat stały na przeszkodzie unifikacji i integracji państwa polskiego: z jednej strony stolica i jej pełne pychy urzędy, a z drugiej prowincje i często bezradni wobec samowoli władzy ich mieszkańcy.

Rozważając kwestie rozchodzenia się deklaracji i obietnic rządowych z praktycznymi działaniami podległej administracji, ustosunkowano się również do sytuacji na polskim rynku usług ubezpieczeniowych (które określano wtedy mianem „asekuracji”). Do propozycji zmian w sektorze ubezpieczeń majątkowych odniósł się K. Żakowski w opublikowanym w „Gospodarce Zachodniej” artykule *Błędne drogi reformy asekuracji*. Autor zauważał, że zgłaszane projekty rządowe były niekorzystne przede wszystkim dla mieszkańców Polski Zachodniej (Wielkopolski i Pomorza), w których usługi asekuracji były już od czasów zaborów lepiej rozwinięte, posiadały ugruntowaną tradycję, świetną organizację oraz nie były nadmiernie scentralizowane i zbiurokratyzowane. Wszystko to składało się często na niższe niż w pozostałych województwach i regionach państwa składki ubezpieczeń, co w przypadku unifikacji tych usług z pewnością uległoby zmianie. Całość swoich rozważań Żakowski podsumował stwierdzeniem, iż

„... etatyzm ubezpieczeniowy w połączeniu z monopolem, skrajna centralizacja oraz zwiększenie dotychczasowych obciążeń nie tylko poszczególnych towarzystw, lecz również ubezpieczonych w nich obywateli, (...) odnosi się przede wszystkim do województw zachodnich” (Żakowski 1936: 15), dodając jeszcze następujący osąd: „Dla tych, którzy śledzą politykę naszej biurokracji, tendencje projektów, o których wyżej, nie stanowią żadnego *novum*. Wszak stopniowo, z roku na rok pozbawiono swego czasu Małopolskę jej regionalnych instytucji, zżytych i związanych z terenem tradycją długich dziesiętków lat. Próżne były protesty Krakowa, czy Lwowa, gdy przenoszono centrale organizacji do Warszawy. Obecnie przychodzi kolej na Wielkopolskę” (Żakowski 1936: 15).

Opinię zaprezentowaną przez K. Żakowskiego można uznać za trafną, a zawarte w niej informacje za wiarygodne. Wprawdzie uporządkowanie i ujednolicenie pewnych kwestii gospodarczych na obszarze całego państwa mogło mieć dla jego efektywnego funkcjonowania skutki pozytywne, a czasem wręcz zbawienne, ale przecież monopolizacja pewnych ich sektorów (i to często w rękach państwa), ich scentralizowanie biurokratyzacją czy też bezrefleksyjna likwidacja instytucji o długiej tradycji i doświadczeniu na lokalnych rynkach (w branży ubezpieczeniowej to wielki atut firm), mogła przynieść efekty dalekie od wymarzonych przez politycznych, rządowych bądź sejmowych sterników gospodarki Drugiej Rzeczypospolitej.

Za ciekawy przykład podejmowania przez „Gospodarkę Zachodnią” kwestii wysoce szczegółowych oraz specjalistycznych można uznać jeszcze dwa teksty. W pierwszym z nich, niejako recenzując *exposé* wicepremiera Kwiatkowskiego, redaktor Żakowski wspominał o sygnalizowanym w nim planie „... podjęcia budowy kanału Gopło-Warta, który połączy dorzecza Wisły i Warty w jeden

system wodny” (Żakowski 1937: 38). Ta inwestycja rzeczywiście była istotna dla gospodarki Wielkopolski i Pomorza, a jednocześnie integrować miała sieci transportu wodnego Rzeczypospolitej. Udało się ją faktycznie wnet rozpocząć, aczkolwiek ukończenie Kanału Ślesińskiego (od długości ponad 30 km) nastąpiło dopiero po II wojnie światowej. W obszernym tekście wyrażono jednak obawy w stosunku do innych rządowych zamierzeń, które w planach inwestycyjnych warszawskiego rządu pomijały poszczególne dzielnice, regiony lub województwa Rzeczypospolitej.

Za kolejny przykład podejmowania w „Gospodarce Zachodniej” specjalistycznej tematyki, która mogła zaciekawiać przedstawicieli niewielkiej grupy zawodowej (aczkolwiek pewnie niemałej grupy nabywców luksusowych towarów bądź usług) należy uznać artykuł Stanisława Szulca *Złotnictwo i jubilerstwo na ziemiach zachodnich*. Znany poznański zegarmistrz, złotnik i jubiler bardzo obszernie odniósł się przede wszystkim do zagrożenia monopolizacji branży przez „warszawskie złotnictwo żydowskie”, jak też do projektów jej zbiurokratyzowania pod kontrolą państwowego urzędu. Na temat tej drugiej kwestii stwierdził, że na to

„... złotnictwo wielkopolskie nigdy się nie zgodzi, gdyż przyszłość złotnictwa ogólnopolskiego widzi w fachowości i uczciwości poszczególnych warsztatów, a nie w skrepowaniu go biurokratyzmem i stwarzaniu warunków ucieczce poszczególnych przedsiębiorców od osobistej odpowiedzialności i krycia się za plecy urzędu probierczego” (Szulc 1936: 21).

W tej pozornie drobnej sprawie, dotyczącej jednej, niezbyt przecież eksponowanej branży i bezpośrednio zapewne kilku tysięcy obywateli polskiego państwa, pojawiły się jeszcze przynajmniej dwie istotne dla nas kwestie. Po pierwsze, podkreślenie przez reprezentującego ziemie zachodnie znanego poznańskiego jubilera pewnych cech wielkopolskich przedsiębiorców (fachowość i uczciwość), które chcieliby oni uczynić powszechnymi na obszarze całego państwa. Po drugie, autor opowiedział się wprost za osobistą odpowiedzialnością przedsiębiorcy za efekty jego pracy, trafnie konkludując, że wszelkie urzędy, które mają nim odgórnie kierować, pomagać, doradzać, instruować itd., mogą w pewnych sytuacjach stać się również wygodnymi parawanami, chroniącymi przedsiębiorcę przed konsekwencjami jego nieuczciwych i niekorzystnych dla klientów poczynań.

Rozwijając ową myśl, autor potrafił dostrzec również pozytywne strony ewentualnej unifikacji interesującej go branży. Postulował na przykład konieczność uchwalenia jednolitej „Ustawy probierczej”, gdyż dotychczas – czyli

w 1936 r. – była ona „rozbieżna jeszcze w trzech byłych dzielnicach”. Miało to jednak być przeprowadzone pod pewnymi przez niego określonymi warunkami. Zwracając uwagę na inny aspekt tego ustawodawczego zagadnienia poznajski złotnik i jubiler wyraził opinię, iż branża „... winna być ujednoliconą, lecz jedynie w tym sensie, by popierała złotnika-fachowca i dała mu możliwość osiedlania się na terenie całej Polski, a nie tylko w siedzibach zbytecznych urzędów probierczych. Przymus cechowania metali szlachetnych musi istnieć, lecz tylko przymus cechowania przez fachowca, a nie przez urząd” (Szulc 1936: 21). Istota tego sporu przebiegała więc nie, jak mogło się wydawać postronnym obserwatorom, pomiędzy ziemiami zachodnimi a ich warszawską konkurencją, lecz pomiędzy zwolennikami większej swobody działalności gospodarczej a władzą (warszawską), która poprzez stworzenie nowego urzędu starała się ograniczyć niezależność przedsiębiorców. Należy wątpić, czy tego typu unifikacja proponowana i narzucana odgórnie miałaby pozytywny skutek. Zdaniem fachowców jednolita ustawa była potrzebna, lecz tworzony w jej zapisach nowy urząd niekoniecznie był niezbędny. Unifikowanie prawa było czymś oczywistym i koniecznym, natomiast integrowanie w nieraz szczegółowe zasady funkcjonowania firm przez biurokratyczne instytucje, na dodatek zarządzane z Warszawy, nie podobało się zapewne większości przedsiębiorców (w tym też złotnikom i jubilerom) Drugiej Rzeczypospolitej, bez względu na ich narodowość lub wyznanie, jak też dzielnice, w których mieściły się ich firmy¹⁴.

Podsumowanie

Resumując można stwierdzić, że już nazwa omawianego wyżej czasopisma wskazywała, iż najwięcej informacji w nim publikowanych powinno dotyczyć analiz gospodarki z punktu widzenia zainteresowań oraz interesów Polski Zachodniej. Jednakże w jego przypadku procesy integracji czy też unifikacji polskiego państwa – pojęć traktowanych przeważnie wymiennie – dotyczyły nie tylko tych dwóch obszarów. Były to bowiem zagadnienia znacznie bardziej wielopłaszczyznowe, wieloaspektowe oraz nadzwyczaj złożone. Oprócz gospodarki, ich obszar oddziaływania obejmował też życie polityczne, społeczne i kulturalno-naukowe. Niewątpliwie jednak publicyści „Gospodarki Zachod-

¹⁴ Uwaga S. Szulca o „złotnictwie żydowskim” posiadała swoje uzasadnienie, gdyż w wielu miastach centralnej, wschodniej i południowej Polski (dawnych zaborach rosyjskim i austriackim), a szczególnie w Warszawie, rzemieślnicy i kupcy narodowości żydowskiej dominowali w wielu branżach rzemiosła, jak też handlu (Tomaszewski 1985).

niej” – często naukowcy, ekonomiści, a także praktycy życia gospodarczego – doskonale potrafili diagnozować złożoność problematyki unifikacji i integracji państwa (poniekąd też narodu) polskiego. Dostrzegając konieczność unifikacji i integracji Rzeczypospolitej, jej dotychczasowe skutki dla Polski Zachodniej oceniali przeważnie negatywnie. Z perspektywy ponad piętnastolecia podobnie pesymistycznie, często trafnie, oceniali oni unifikacyjno-integracyjne sukcesy państwa polskiego. Można stwierdzić, że największe przeszkody w tym mimo to akceptowanym i uznawanym za niezbędny procesie jego integracji i unifikacji, dostrzegali w etatystycznej polityce polskich władz państwowych, niedocenianiu przez rząd doświadczeń oraz potrzeb Polski Zachodniej, czyli dzielnic najlepiej rozwiniętej pod względem modernizacji ekonomicznej i społecznej. Jednocześnie zauważali oni dysproporcje w rozwoju poszczególnych dzielnic Drugiej Rzeczypospolitej, które było dziedzictwem ponad stuletniego okresu zaborczej niewoli w trzech obcych Polakom państwach. Niewątpliwie analizy publicystów „Gospodarki Zachodniej” – którzy zresztą dostrzegali, iż pomimo nieraz partykularnych interesów, procesy scalania polskiego państwa postępowały na wielu płaszczyznach – stanowią interesujące i bardzo wartościowe źródło dla dalszych badań powyżej jedynie zasygnalizowanej problematyki. Można też dodać, iż z prawie stuletniej perspektywy oraz na podstawie dorobku kolejnych pokoleń historyków, należy się zgodzić z większością opinii, które w latach 1936-1938 sformułowano na łamach „Gospodarki Zachodniej”.

Bibliografia

Źródła

Prasa, artykuły

- Credo (1936), „Gospodarka Zachodnia” nr 1: 1-2.
Chęlmikowski M. (1937), *Odrębność wielkopolskiego typu umysłowego*, „Gospodarka Zachodnia” nr 2: 36-37.
Kałamajski S. (1937), *Zmiany w strukturze rynku kredytowego w Wielkopolsce*, „Gospodarka Zachodnia” nr 2: 39-40.
Kollis W. (1939), *Budowa kanału, łączącego rz. Wartę z Wisłą*, „Życie Techniczne” nr 1-2: 81-88.
Kołodziej T. (1937), *Kwestia geograficznego rozmieszczenia inwestycji*, „Gospodarka Zachodnia” nr 2: 38-39.
Kołodziej T. (1936), *Polska Zachodnia wobec zamierzonej aktywizacji gospodarstwa Polski „B”*, „Gospodarka Zachodnia” nr 1: s. 3-4.
Lisiecki T. (1937), *Skutki etatyzmu drzewnego*, „Gospodarka Zachodnia”, nr 2: 50.
Projekt ustawy o budowie dróg wycofać z Sejmu (1937), „Gospodarka Zachodnia” nr 2: 46-47.
Ropp S. (1936), *Dlaczego Wielkopolska ucierpiała w kryzysie więcej od innych dzielnic?*, „Gospodarka Zachodnia” nr 1: 10-11.

- Szulc S. (1936), *Złotnictwo i jubilerstwo na ziemiach zachodnich*, „Gospodarka Zachodnia” nr 1: 21-23.
- Wcisło W. (1937), *Możliwości eksportowe Polski zachodniej*, „Gospodarka Zachodnia” nr 2: 43-45.
- Żakowski K. (1936), *Błędne drogi reformy asekuracji*, „Gospodarka Zachodnia” nr 1: 13-14.
- Żakowski K. (1937), *O rozprawę w polityce gospodarczej*, „Gospodarka Zachodnia” nr 2: 34-36.

Publicystyka, wspomnienia, reportaże

- Chałasiński J. (1938), *Młode pokolenie chłopów*, Warszawa.
- Czarnecki W. (2005), *Wspomnienia architekta*, Poznań.
- Dmowski R. (1903), *Myśli nowoczesnego Polaka*, Lwów.
- Mackiewicz J. (1938), *Bunt rojstów*, Wilno.
- Motty J.K. (2006), *Między Poznaniem a Kresami. Opowieść niekonwencjonalna*, Kraków.
- Rączkowski J. (1969), *Wśród polityków i artystów (ze wspomnień redaktora)*, Warszawa.
- Wańkowicz M. (1939), *Sztafeta*, Warszawa.
- Wrzós K. (1933), *Oko w oko z kryzysem: reportaż z podróży po Polsce*, Warszawa.

Literatura

- Araszkiewicz F. W. (1978), *Ideale wychowawcze Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa.
- Bergmann O. (2018), *Pokolenia wielkopolskich organiczników w ujęciu statystycznym*, L.W. Szajdak i M. Szczepański, *Dezydery Chłapowski – szwoleżer – prekursor nowoczesnego rolnictwa i pracy organicznej*, Poznań 2018.
- Dziki S. (1992), *Warsztat dokumentacyjny prasoznawczy. Problemy teoretyczno-metodologiczne, tradycje, stan, postulaty*, Kraków.
- Gellner E. (1991), *Narody i nacjonalizm*, Warszawa.
- Gołębiewski J. (2000), *COP: dzieje industrializacji w rejonie bezpieczeństwa 1922-1939*, Kraków.
- Kafel M. (1966), *Prasoznawstwo. Wstęp do problematyki*, Warszawa.
- Kafel M. (1969), *Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*, Warszawa.
- Kawalec K. (2016), *Roman Dmowski*, Poznań.
- Kłoskowska A. (1983), *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa.
- Kofman J. (1992), *Nacjonalizm gospodarczy – szansa czy bariera rozwoju. Przypadek Europy Środkowo-Wschodniej w okresie międzywojennym*, Warszawa.
- Konefał J. (red) (2007), *COP: przyszłość, teraźniejszość, przyszłość*, Stalowa Wola.
- Leszczyńska C. (2018), *Polska 1918-2018. Historia Polski w liczbach*, t. V, Warszawa.
- Marczewski J. (1967), *Narodowa Demokracja w Poznańskim 1900-1914*, Warszawa.
- Pisarek W. (1983), *Analiza zawartości prasy*, Kraków.
- Sajna B., Gierszewski P. (2016), *Charakterystyka i znaczenie gospodarcze Kanału Ślesińskiego*, „Geography and Tourism”, nr 1: 69-78
- Słowiński M., Nadolny G. (2007), *Wielka Pętla Wielkopolski. Warta – Noteć – Gopło – Warta. Przewodnik nie tylko dla wodniaków*, Warszawa.
- Tetelowska I. (1972), *Szkice prasoznawcze. Wybór rozpraw i artykułów*, pod red. P. Dubiela i W. Pi-sarka, Warszawa.
- Tomaszewski J. (1985), *Ojczyzna nie tylko Polaków. Mniejszości narodowe w Polsce w latach 1918-1939*, Warszawa.
- Tomaszewski J. (1985), *Rzeczpospolita nie tylko Polaków*, Warszawa.
- Waldenberg M. (1992), *Kwestie narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej, Dzieje, Idee*, Warszawa.
- Wapiński R. (1980), *Narodowa Demokracja 1893-1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław.

- Wielkopolski Słownik Biograficzny (1983), red. A. Gąsiorowski, J. Topolski, Warszawa-Poznań.
Wysocka B. (1981), *Regionalizm wielkopolski w II Rzeczypospolitej 1919-1939*, Poznań.
Żarnowski J. (1992), *Polska 1918-1939: praca, technika, społeczeństwo*, Warszawa.
Żygulski K. (1966), *Drogi rozwoju kultury masowej*, Warszawa

Dr hab. prof. WSHiU Olaf Bergmann, Wyższa Szkoła Handlu i Usług Akademia Nauk Stosowanych, Poznań (olafber@tlen.pl)

Słowa kluczowe: Druga Rzeczypospolita, Polska Zachodnia, integracja, unifikacja, gospodarka

Keywords: Second Polish Republic, Western Poland, integration, unification, economy

ABSTRACT

One of the most important and challenging tasks faced by the Polish state and its citizens after 1918 was the unification and integration of the newly reborn homeland. Prior to this, and as a consequence of the partitions, Polish territories had been under the political, administrative, and economic control of the three partitioning powers for more than a century, constituting integral parts of their respective empires. The long-standing ties between Poland's historic regions and provinces were severed, and after regaining independence, Poles had to reconstruct them from scratch. These processes were marked by both successes and failures. One valuable source that facilitates analysis of these phenomena is the monthly journal "Gospodarka Zachodnia" ("Western Economy"), published in Poznań between 1936 and 1938.

This paper aims to examine the role and significance of the Western Territories – particularly the Greater Poland region – as well as to assess these developments from the perspective of specialists (primarily economists) associated with the western borderlands of the Second Polish Republic. Answers to these questions, along with others pertaining to the very nature and key components of integration and/or unification in interwar Poland, will be sought in a single, yet exceptionally insightful, press source. The paper seeks to evaluate these processes – both their achievements and shortcomings – as reflected in the opinions of scholars and publicists who were direct witnesses to them and who, by the late 1930s, had the benefit of nearly two decades of hindsight.

The presentation of these press statements draws upon established methodological approaches used in historical research, and more specifically, in press and media studies.

Translated by Maria Matysiak